Rok II. Lwów, piątek 24. stycznia 1908. Nr. 307.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. św. Szymona 2.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Od ulicy Piotra Pawła ku Piekarskiej ciągnie się olbrzymia, drzewami zarosła parcela, a że nie jest ona ogrodzoną, więc ludziska dla skrócenia drogi chodzą tamtędy, ale w lecie tylko, bo w zimie, gdy parcelę śnieg zawali, niktby się nią nieprzekopał.

Aż tamtego jeszcze tygodnia zobaczyłem jakiegoś biednego staruszka, który zawzięcie kopał w śniegu przejście przez polanę.

— Ojcze — pytam go — a na czyjąż intencyę wy się tak mordujecie? Zapłaci wam kto za ten przełaz?

Spojrzał na mnie uważnie, a potem rzekł z dziwnem jakiemś namaszczeniem:

— Proszę łaski pana, albo to wszystko, co się robi, trza dla pieniędzy ino robić? Juści, że mi nikt za tę ścieżkę niezapłaci, ale tak se myślę, że skoro mam czas i zdrowie po temu, to dlaczego niezrobić ludziskom wygody? Są wielcy panowie, co niepożałują grosza na szpital, albo na biedaków, albo na kościół, i mają swoją zasługę u Pana Boga. Ja ta biedny i niemam co rozdawać, ale bodaj tyle dobrego zrobię, co tę ścieżkę przekopię. Popatrz ino pan, ile to drogi tędy oszczędzają ci wszyscy, którzy z Łyczakowa na Piekarską chcą się dostać. Musieliby het iść aż pod cmentarz, a potem aleją i nawracać znowu. A jak tu przekop zrobię, to i robotnik niejeden drogi sobie oszczędzi, a i dzieciska niemuszą iść tak rano do szkoły — i wielu innym ludziom wygoda bez to wielka.

— No a ma pan zato jakie uznanie, jaką wdzięczność?

— Ta niby skąd i od kogo? — spytał zdziwiony. — Albo to kto wie, że ja śnieg rozgartuję? I czy ja niby czekam na to, by mi kto dziękował? Ukontentowanie mam dla siebie, żem się ludziom przysłużył, i tyle!

— A czemuż wy się, ojcze, bodaj do jakiejś gazety nie zgłosicie, aby opisała tę waszą filantropię? aby podała wasz portret, albo przynajmniej nazwisko?

Staruch popatrzał na mnie uważnie, a potem odwrócił się, splunął nieznacznie i począł dalej śnieg odgarniać.

Dziwny doprawdy człowiek! Niech u nas milioner rzuci ze swego stołu okruszynę dla ubogich miasta, a cały magistrat jest zaraz w ruchu, prezydent Ciuchciński mu dziękuje, gazety to otrąbiają — jednem słowem zrywa się orgia pochwał, wdzięczności i uwielbienia dla szlachetnego dobroczyńcy.

A ten staruch, ten biedak, daje przecie ze swego kapitału życia bardzo dużo, bo pracę ciężką, resztki steranych sił — i czyni to tak bezinteresownie, tak bez żadnej nadziei na uznanie, po cichu, anonimowo, i aż się dziwi, jak można żądać uznania zato?

Prawdziwy ideolog w łachmanach!

Szkoła złoczyńców w Pitsburgu.



U nas i na świecie.

Przed miesiącem jeszcze odbył się we Lwowie

Zjazd hajdamaków,

który uchwalił 36 rezolucyi. Rezolucye te podało *Diło* dopiero teraz do publicznej wiadomości. Wymieniamy najcharakterystyczniejsze żądania hajdamackie świadczące, że ci wichrzyciele mają nie złe apetyty. Przedewszystkiem żądają oni czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu. Wiedzą oni, że tylko przy takiej ordynacyi wyborczej mogą się wedrzeć w podwoje Sejmu jak najliczniej. Następnie nastąpić musi

wywłaszczenie lasów

na rzecz „ruskich chliborobiw". Gdyby to przyszło do skutku, kraj w przeciągu jenego roku stałby się afrykańską pustynią, tak pomyśleć musi każdy. Żądają dalej hajdamacy zniesienia przymusowej nauki

języka polskiego we wschodniej Galicyi,

dalej jak najwydatniejszej subwencyi dla Tow. Szewczenki, podziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską, obsadzenia szkół we wschodniej Galicyi wyłącznie nauczycielami Rusinami. Zjazd wzywa wreszcie „Narodny komitet", aby szczególniejszą opieką otoczył Lwów i szerzył w nim hajdamackie idee. Żąda wreszcie założenia uniwersytetu i postawienia pomnika we Lwowie Szewczence. (Czemu nie Krattowi? Przyp. zec.).

Jak widać, choćby z tych kilku punktów, program hajdamaków jest bardzo rozległy. Mogą oni go przeprowadzić bardzo łatwo, jeśli my

obecny czas przygotowań wyborczych prześpimy,

i pozwolimy im kosztem naszego ludu, zbałamuconego przez nich, wejść do Sejmu.

Na wiosennej sesyi Rady państwa stanąć ma sprawa

podwyższenia podatku od wódki,

ażeby poszczególne kraje mogły z tego źródła mieć pieniądze na sanacyę finansów. Przeciw podwyższeniu podatku od wódki, przeznaczonej do picia niebyśmy nie mieli. Pijaństwo kwitnie w naszym kraju w całej pełni, a podatek będzie poniekąd tamą, środkiem działającym przeciw. Kładziemy jednak na sercu naszych posłów sprawę bardzo dla naszego kraju ważną, a mianowicie o uzyskanie zniżenia podatku

od spirytusu denaturowanego.

Kraj nasz biedny, ogołocony z lasów, nie posiadający węgla — cierpi ogromnie na brak materyału opałowego. Szczególnie w miastach drożyzna pod tym względem zabija warstwy najuboższe. — Spirytus do palenia jest dziś luksusem!

Wiedeńska polakożercza *Neue Freie Presse* zaprzecza pogłoskom, jakoby ambasador austro-węgierski w Berlinie Szegenyi-Marich miał otrzymać dymisyę, a jego miejsce zająć hr. Thun, były prezydent ministrów, który za czasów swego urzędowania bardzo ostro wystąpił przeciw Prusakom w odpowiedzi na interpelacyę Polaków i Czechów w sprawie wydalania z Prus austryackich poddanych. Piśmidło to utrzymuje, że obecnie, gdy

przyjaźń Austro-Węgier z Niemcami nie ma sympatyi w Delegacyach wspólnych,

obecny ambasador p. Szegenyi-Marich jest niezbędnie potrzebnym!

W Dumie rosyjskiej zamierza stronnictwo t. zw. październikowców wnieść projekt o wstawienie do budżetu szkolnego Królestwa Polskiego kredyt na

utworzenie uniwersytetu polskiego w Warszawie.

Uniwersytet rosyjski pozostałby w Warszawie nadal obok polskiego. Nie można jednak wierzyć w powodzenie tego projektu. Moskale boją się oświaty w Polsce, jak dyabeł święconej wody. Moskale wogóle nieradziby kroczyć w kulturze naprzód. Uniwersytet w Odessie otoczyli oni takim nadzorem policyjnym, tak prześladują profesorów, że nauka na tej wszechnicy jest prawie niemożliwą. Wiedzą oni, co robią. Tylko wśród ciemnego, nieoświeconego społeczeństwa, może prosperować brutalne samodzierżawie.

W Berlinie powtórzyły się krwawe zajścia. W pobliżu budowy nowego teatru zebrała się grupa pozbawionych pracy robotników, wśród której przeważali ludzie młodzi i wyrostki. Policya zamierzająca rozpędzić ową grupę, przyjęta została gradem kamieni i cegieł, wobec czego policya ruszyła do ataku z obnażonemi szablami.

Wywiązała się zacięta walka, w której robotnicy bronili się łopatami i oskardami. Rannych było tak wielu, iż zwykły personal lekarski Pogotowia ratunkowego nie mógł dać sobie rady z opatrywaniem i musiano zawezwać więcej lekarzy do pomocy.

Wśród rannych jest sześciu policyantów; między aresztowanymi demonstrantami było dwóch umysłowo chorych.

Demonstracyjne zgromadzenia w innych częściach miasta zostały rozpędzone przez policyę przy użyciu białej broni.

Policya pastwiła się w okrutny sposób nad robotnikami pozbawionymi zajęcia. — Trzeba tu podnieść, że nie było mowy o demonstracyach we właściwem tego słowa znaczeniu; poprostu robotnicy, pozbawieni pracy, przechodzili ulicami miasta.

Sytuacya w Marokku w dalszym ciągu naprężona. Francuzi ponieśli pod Settat

porażkę, mając 35 zabitych i mnóstwo rannych.

Na skutek rozruchów w Persyi, Turcya zgromadziła część swoich wojsk nad granicą Persyi. Wmięszała się jednak zawczasu Rosya i Porta musiała jak niepyszna cofnąć się ze swymi zamiarami.

ST. POŻAROWSKI. 85

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— No — odezwał się na to Burgas, podnosząc olbrzymią pięść do góry — gębą ja tam dla panów niewiele zrobię, ale moje ręce mogą się na coś przydać. A żałować ich nie będę, niech mnie szlag trafi!

— Otóż, kochany Burgas — rzekł Tłuściec, kładąc mu rękę na ramieniu — jeżeli macie dla nas pracować, to musicie i z czegoś żyć. Więc my postanowili płacić wam co tygodnia 50 koron, abyście za naszą partyą agitowali.

Wszyscy obecni wlepili teraz spojrzenia w twarz Burgasa, ciekawi, jakie wrażenie zrobi na nim ta propozycya.

Ale Burgas stał spokojny i ani jeden muskuł jego twarzy mu się niewykrzywił. Chłop niemógł poprostu pojąć, zaco i dlaczego ma dostawać tygodniowo tyle pieniędzy.

— Nierozumiecie, Burgas? Będziecie agitować za nami, tłumić tych, którzy nam stają w drodze, a zato dostaniecie co tygodnia 50 koron — wytłumaczył Tłuściec jeszcze raz chłopu.

— Panowie darują, ale co ja mam niby robić za taką moc pieniędzy? Sprać kogo, albo jak?

— Ależ nie, o tem niema mowy. Będziecie tylko chodzić na nasze zgromadzenia, będziecie nas bronić, gdyby nasi wrogowie chcieli je rozbić, będziecie za nami agitować, jednać nam głosy, więcej od was nieżądamy.

— I zato panowie będą płacić mi 50 koron co soboty?

— A czemużby nie? Z was jest dzielny robotnik i wasza pomoc będzie nam bardzo na rękę.

Burgas połapawszy się nareszcie o co chodzi i co mu obiecują, rzucił się Tłuścowi do rąk i chciał je ucałować.

— Ta dajcie pokój — bronił się Tłuściec — taż to tylko zapłata na waszą pracę i mordęgę.

— Ale morowa zapłata!

— A czyż wy zato niebędziecie zdrowia i życie narażać? Alboż niebędziecie nam z całych sił pomagać?

— Niemiałbym? — wystękał chłop drżącym od radośnego wzburzenia głosem. — Niech panowie tylko mówią, a ja zaraz ...... niech mnie szlag trafi!

I jakby dla okazania swej gotowości do wszelkiej pracy, popluł w potężne łapy i stanął naprzeciw Tłuśca w pozycyi gladiatora.

— Usiądźcież sobie, a my tylko z kolegami pogadamy jeszcze o tem i o owem, a potem zaraz wam wypłacimy za pierwszy tydzień.

— Co pan mówi... za pierwszy tydzień? To panowie chcą mi z góry płacić?... A jak ja z pieniądzmi ucieknę?

— Co wy pleciecie, Burgas — zaśmiał się Tłuściec — albo my was nieznamy, jaki z was porządny i naszej sprawie oddany człowiek?

Teraz Brylant uznał za stósowne wmięszać się do rozmowy.

— Co wy, Burgas, właściwie myślicie? Więc my od was, od takiego biedaka, mamy żądać, abyście nam swoją pracę przez tydzień cały kredytowali, a my dopiero wam zapłacimy? A z czegoż wy przez ten tydzień będziecie żyć? To nie nasz zwyczaj. Kto żąda pracy, ten niech z góry płaci za nią. My do tego dążymy dla wszystkich robotników. Stary kapitalistyczny ustrój musi runąć...

Tu Salo Monder pociągnął Brylanta za połę i szepnął:

— Ta co temu bydlęciu gadać o kapitalistycznym nastroju? Dla niego to, czy co?

W tej chwili odezwało się u drzwi dość energiczne pukanie i wszedł Trupiszyn obrzucając wszystkich hardem spojrzeniem.

— Dzień dobry się życzy zacnym panom towarzyszom!

— Dzień dobry! — zapiszczał Pacykiewicz, zaco inni obrzucili go karcącemi spojrzeniami.

— Jestem oto! — rzekł Trupiszyn, niezrażony wcale tem zimnem przyjęciem, jakie go spotkało.

— Czegóż chcecie? — spytał go Brylant z udanem zdziwieniem.

— Czego? A to dobre! Pieniędzy chcę, tych dwustu koron, jakie mi się należą.

— Trupiszyn, wy nas zrujnujecie! — zawołał Tłuściec ze sztuczną irytacyą.

— A nasz pakt, co? Jużeście o nim zapomnieli, wy cygany zatracone, wy szwindlery!

— Cicho, nieobrażajcie tu nikogo! — rzekł ostro Trupiszyn. — Dla uniknięcia awantur i skandali dostaniecie te dwieście koron, ale więcej się tu niepokazujcie.

Teraz Trupiszyn się zdumiał.

— Co wam jest? Wściekliście się, czy co? Przyjdę za tydzień znów po pieniądze, brzuchy wam rozpruję, ale moje dostanę. A teraz, psiekrwie oszusty, dawajcie dwieście koron albo was dziś jeszcze wszyscy dyabli wezmą!

(C. d. n.)

Dokąd zajdziemy?

Przejęty głęboką miłością dla ideałów narodowych, z tego stanowiska spoglądam krytycznie na błędne koło, w jakiem obraca się nasze życie publiczne i ze smutkiem pytam: dokąd zajdziemy?

Mnożą się partye, stronnictwa, jak grzyby po deszczu wyrastają wciąż nowe hasła, wszyscy głoszą zasady demokratyczne, narodowe, każdy zbawia Ojczyznę, wszyscy ją kochają i ratują od zguby a tymczasem... tymczasem wśród powodzi zbawców zatraca się myśl polityczna polska, ginie idea narodowo polska — bo, powiedzmy szczerze prawdę, ponad wszystkiem górują interesa partyjne, brudny egoizm ambicyjek osobistych karyerowiczów politycznych, targi wstrętne o mandaty i honory i t. d. i t. d.

W stronnictwach politycznych najpiękniejsze programy stają się martwą literą i pod hasłem arbitralnem „karności narodowej“ służą za podnóżek do karyery dla jednostek. Całe szeregi uczciwych i dzielnych bojowników idei intrygami i podłotą odsuwa się od pracy publicznej. Zgromadzenia polityczne przestają już być szkołą polityczną dla ogółu obywateli, natomiast zamieniają się w arenę wstrętnych zapasów partyj i osób, które następnie tendencyjne przeróbki swych dyalogów publicznych podają w różnych formach w pismach partyjnych. I stąd to pochodzi, że nieraz bardzo nędzne moralnie indywidua — fałszują opinię publiczną w najpoważniejszych dziennikach, które w ten sposób stają się współzbrodniarzami w grzebaniu idei narodowej i... moralności społecznej.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Na to hasło każdy naród staje jak jeden mąż, ramię przy ramieniu, do walki z wrogiem. U nas inaczej! W Galicyi inną jest Ojczyzna konserwatystów, ludowców, klerykałów, narodowych demokratów, socyalistów „polskich“ i tak bez końca.

Gdy się to widzi, to oszaleć można z bólu i ...... wstydu!

Czyż wiek niewoli niczego nas nie nauczył? Czyśmy tak niedojrzali i nędzni?

Prusak nas depcze — a my prócz wielkich słów — nie umiemy się zdobyć na czyny. Hajdamactwo i socyały i Syon ostrzą sobie od dawna zęby na rozdarcie naszych praw w kraju. Oni pracują, organizują, agitują, a my ...... śpimy. Znam przykłady, gdzie ludzie ochotni do pracy narodowej prosili o zwoływanie zgromadzeń, ofiarowali się z pracą — by tylko wszędzie jak najliczniej budzić naród, jednoczyć, pouczać, tworzyć nam kadry, szukać sił nowych — ale tych idealistów zbywano milczeniem, ignorowano, a nawet bezczeszczono. Bo to nie leżało w interesie stronnictw, a może nie stronnictw — tylko..... jednostek?

Gdy zatrąbiono na wybory do Rady Państwa w r. 1907, strasznie się odgrażano po... otrzymanych cięgach, że stworzymy wszędzie silne, stałe organizacye narodowe. I oto prócz IV-go i VI-go okręgu miasta Lwowa i kilku organizacyj na prowincyi, nic nie zrobiono, bo pp. posłowie lub upadli c. k. kandydaci nie uważali tego za swój święty obowiązek. I dopiero teraz, jakby na ironię tuż przed wyborami do Sejmu i Rady miejskiej, zaczęto się brać do tworzenia organizacyi narodowych. Ale czy to szczere, czy bezinteresowne, to przyszłość nam dopiero pokaże.

Ale lepiej późno jak nigdy! Więc do dzieła, do pracy! Na bok kastowość, partyjność, osobiste rachunki! Zgodnie połączeni pod wspólnem hasłem odrodzenia Ojczyzny, możemy jeszcze wrogów zwyciężyć. Czas najwyższy jąć się stałej i wytrwałej pracy nad odrodzeniem narodowem i ekonomicznem, aby się snać nie sprawdziły słowa ś. p. Szczepanowskiego, że my w razie potrzeby umierać umiemy, ale żyć dla Ojczyzny nie potrafimy!

Prawdzic.

Z blizka i z daleka.

(Szczep indyjskich złodziei. — Nie całuj przez wąsy. — Szynkareczka, doktór medycyny, strychnina i prokurator).

Cały szczep złodziei, morderców i włamywaczy! Pod tym tytułem ogłasza w jednym z dzienników londyńskich bardzo interesujące szczegóły Mr. Kennedy, angielski urzędnik w Indyach. Tyczy się to szczepu indyjskiego „Maghaja Doms“. Każdy Maghaja już od wczesnego dzieciństwa, zaprawianym jest w złodziejskiem rzemiośle. Rodzice uczą go najelementarniejszych zasad i pojęć przywłaszczania sobie cudzej własności, włamywania się do domów, zręcznego sposobu rabunków. Wskutek tego, doprowadzili w swym „fachu“ do tej doskonałości, że nie istnieje dla nich żadna przeszkoda, żaden skomplikowany zamek, ni skrytka; pomimo wiecznych tropień policyi, nienawistnego prześladowania ludności, wędruje Maghaja jak Cygan od sioła do sioła, od miasta do miasta i kradnie, co mu pod rękę wpadnie. Etyka ich to: największa kradzież jest ich dumą, udały rozbój zasługą a morderstwo sprytnie dokonane, bohaterskim czynem. Więzienia i policyi nie boją się; władze bezpieczeństwa, by raz ich się pozbyć wpadły na radykalny pomysł: Przeniesiono oto wszystkich w głąb Indyj i wyznaczono im miejsce osiedlenia. Lecz co się pokazało: W przeciągu tygodnia pozostały w chatach tylko żony, córki i inny warsztat familijny, mężowie zaś gromadą rozbiegli się po miastach kontynuując w dalszym ciągu swój „zawód“. Ano, natura ciągnie wilka do lasu.

*

Hygienę noszenia wąsów rozstrzygnął świeżo doświadczalnie pewien lekarz francuski. Oto raz z 2 mężczyznami, z których jeden miał wąsy ogolone a drugi był z wąsami, przeszedł się po ulicach Paryża, po miejscach publicznych, muzeach i kościołach, następnie tramwajem wrócił z nimi do laboratoryum. Tu czekało kilka *ad hoc* wypożyczonych kobiet do całowania. Pierwszy pocałował jedną z nich bezwąsy pan, poczem lekarz czystą szczoteczką, wygotowaną w sublimacie powiódł po wargach pocałowanej i ślad pocałunku przeniósł pod klosz. To samo zrobił z całusem mężczyzny, który miał wąsy. I oto co się pokazało po zbadaniu. W pierwszym kloszu nie było wcale bakteryj, zato pod drugim znaleziono mnóstwo mikrobów, pomiędzy nimi, dwa tuberkułów i defterycznych. Stąd wysnuty wniosek, że wąsy stanowią wyborny aparat do wchłaniania i hodowli bakteryj.

Od paru już tygodni nie mówią o niczem innem w Christoforo obok Medyolanu, jak o otruciu pięknej Klary z domu Maicco, przez jej męża, lekarza z zawodu, nazwiskiem Storero. Jest to długi i ciekawy romans. Giovanni Storero był pierwszą miłością pięknej Klary, w czasach jeszcze studenckich. Klara była wówczas szynkareczką u krewnych w Christoforo. Przystojny medyk zawrócił jej głowę i stało się nieszczęście, to, co się stać miało. Oburzony tem wuj Klary, wymusił na uwodzicielu, iż się niebawem z nią ożenił formalnie, otrzymawszy znaczny posag. — Wkrótce jednak młody żonkoś opuścił pod pretekstem kończenia studyów, małżonkę, i odesłał ją do jej krewnych, gdzie pomimo bliskiego macierzyństwa, musiała Klara wśród uszczypliwych docinków, wykonywać najniższe posługi służebne. Po zdaniu doktoratu powrócił Storero do żony, lecz tylko po to, by ją poniewierać ostatniemi słowy, bić i katować, co ta z anielską znosiła cierpliwością; równocześnie zaś utrzymywał bliskie stosunki z kilku kobietami. Gdy raz wpadł Klarze w ręce „liebesbrief“ męża do jednej z piękności w Christoforo, zażądała wyjaśnień. Te nastąpiły w postaci brutalnego kopnięcia i kułaków. — Klara uciekła do ojca i wytoczyła proces rozwodowy, ten jednak nie został załatwiony sądownie. Klara wróciła do męża a w 8 tygodni znaleziono ją martwą w łóżku. Stwierdzono otrucie strychniną. — Storero twierdzi, że było to samobójstwo, publiczność utrzymuje, że zachodzi morderstwo, prokurator zaś na tle opisanej historyi, pisze akt oskarżenia o wyrafinowany fakt żonobójstwa.

Szkoła złoczyńców w Pitsburgu.

(Do ryciny na stronicy 1).

Gdy przyszła do Europy wieść, iż w Pitsburgu odkryto szkołę złoczyńców, gdzie miano uczyć na słomianych lalkach i manekinach, początkujących złoczyńców, rozmaitych złodziejskich i rozbójniczych eksperymentów, uważano to za zwykłą dziennikarską kaczkę. Od tego jednak czasu, dzienniki przynosiły tak wyczerpujące wieści o tej aferze, iż nikt nie wątpił o rzeczywistości tego faktu.

Jeden z najpoczytniejszych dzienników amerykańskich, przynosi o tej szkole następujące rewelacye:

„Rzeczona szkoła pod mianem „Czarnej ręki“, istniała w piwnicy restauratora Nicoli, przy „Clay Alley“, nr. 37, w Pitsburgu.

Już od dłuższego czasu policya domyślała się, iż właśnie w Pitsburgu znajduje się główna kwatera „Czarnej ręki“, składającej się wyłącznie z włoskich przybyszów.

Przed kilku tygodniami sprawdzili ajenci policyjni swe podejrzenia i odtąd poczęli częściej odwiedzać restauracyę Nicola. W następstwie tego zauważali, iż bardzo podejrzane indywidua, które o północy przychodziły do lokalu restauracyi, już go więcej nie opuszczały, to znów przychodziły najbliższego dnia i nagle znikały. Urządzili więc zasadzkę najlepsi ajenci z Chicago, Pitsburgu i Nev-Yorku i wreszcie udało się im obsaczyć złoczyńców tak zręcznie, iż wyłapali wszystkich i to w chwili udzielania nauki morderczych ciosów i zbrodniczych sztuczek.

Skoro nieumundurowani ajenci weszli do środka tej „piwnicznej klasy“ z nabitymi rewolwerami, spostrzegli najpierw starszego mężczyznę, uzbrojonego w sztylet, którym pouczał zadawać ciosy, stojącej na środku izby słomianej lalce.

Przerażenie bandytów było tak wielkie, iż nie myśleli nawet o oporze lub ucieczce. Pojmano wszystkich i odprowadzono na policyę.

Policya w Pitsburgu zajęła się dlatego tak gorliwie tą sprawą, iż w ostatnich miesiącach popełniono cały szereg zbrodni, inicyowanych przez „Czarną rękę“ a przerażających grozą wykonania.

Tu uprowadzono dziecko, lub porwano kobietę, tam rozpłatano brzuch spokojnemu obywatelowi, ówdzie podpalono dom i pomordowano mieszkańców, to znów otrzymano listy z strasznemi pogróżkami. Coraz też bardziej stawało się jasnem, iż zbrodnie te są dziełem jakiejś zorganizowanej i dobrze wyćwiczonej bandy.

Dziwnym sposobem ofiarami „Czarnej ręki“, padali przeważnie Włosi, podczas gdy Amerykanie nie ulegali prawie żadnemu teroryzmowi tej strasznej szajki.

Na naszej rycinie widać podobizny dwu Włoszek, Wincenty Licerto i Maud Southwick, którym „Czarna ręka“ przesłała nawet wyrok śmierci, co spowodowało, iż przez czas dłuższy nie opuszczały wystraszone niewiasty ani na krok swych mieszkań.

Nasz motocykl.

(Humoreska).

Zauważyłem, że Kazek w ostatnich dniach jakiś dziwnie ponury. Po każdem przyjściu do domu siada, wgłębia palce w swoją płową czuprynę, patrzy w kąt i milczy. Wreszcie wczoraj budzę się w nocy. Patrzę, księżyc świeci i zalewa pokój powodzią srebrnego światła, a Kazek leży na łóżku, targa róg kołdry i jęczy:

Hela, Hela moja, oj Hela!

Bierze mię irytacya. Patrzę na niego i pytam:

— Kazek!

— Co?

— Śpisz?

— Śpię.

Równocześnie dochodzi mię gwałtowne zgrzytnięcie zębami, mające oznaczać jego gniew i pogardę dla świata, ale obalające wszystkie moje przekonania o śnie ludzkim. Dlatego pytam znowu:

— Kazek!

— Co?

— Wściekłeś się?

Na to już nie mam chwilowo odpowiedzi, ale Kazek zamiast cisnąć we mnie poduszką lub butem, wzdycha tak potężnie, że robi mi się na sercu miękko. Poczem zaczyna do mnie mówić:

— Myślisz, że się będę zapierał? Nie! Miasto puste jak wymiótł, pies się nawet szanujący nie pokaże, a Helisko moje gdzieś tam na wsi. Dziady nawet porozłaziły się na willegiaturę, na odpusty, a ty tu siedź i wzdychaj. Słusznie. Dobrze ci tak, kiedyś bydlę.

Poczem mówi:

— Dziesięć mil końmi. Jedź! jakeś taki mądry, a tu egzamin dyabli wezmą. Wiesz co Bronek, palnijmy sobie obaj w łeb i będzie koniec. Samemu to źle, ale w towarzystwie... Będzie dwóch durniów na świecie mniej. Poco tu mamy się trapić, a tak będziemy sobie przynajmniej po obłokach łazić i śpiewać. Prztyk, huk i już. Hela! ojej Hela!

Tu wzdycha ponownie. W pokoju cisza taka desperacka, że aż myszy przestają chrupać w kącie i przykucają ze wzruszenia. Zaczyna mi się go robić żal. Pytam go więc:

— A dawno pisała do ciebie ta twoja Hela?

Na to mam jedną odpowiedź: — „Głupiś“ — poczem Kazek odwraca się do ściany.

W tem widać tkwi sęk. Zaręczyło się chłopczysko, a tu panna teraz pojechała na wieś z rodzicami i jego wszyscy dyabli biorą z zazdrości. Z tem wszystkiem chciałbym mu dopomódz.

Widziałem się przed dwoma dniami z Michałem, naszym szkolnym kolegą. Setnie bogaty chłopak gospodarzy na wsi i przyjechał z Litwy automobilem.

A żeby tak Kazkowi coś podobnego kupić, automobil, telegraf bez drutu, balon do kierowania albo — zdaje się, że już mam — motocykl.

— Kazek — mówię, — a cóżbyś ty na to, żebyśmy kupili taki mały, pakowny motor benzynowy i... wio do Heli?

Kazek siada nagle na łóżku i patrzy na mnie, jakbym z nieba spadł.

— Myśi jest — mówi — ale pieniądze masz?

— Wziąłem dzisiaj stypendyum — odpowiadam — a resztę... Szaja da.

Nim miałem czas rozważyć całe niebezpieczeństwo mojej propozycyi, Kazek zrywa się z łóżka, rzuca w kąt poduszką, wrzeszczy jak opętany, przylatuje do mnie i ściska:

— A niechże ci Pan Bóg wszystko najlepsze da! Zawsze mówiłem, żeś dureń, boś dureń, aleś przytem chłop szczery z kośćiami. Ja tutaj na niego zły, a on sobie targa łeb, jak mi pomódz. A nadstaw no lepiej pyska. Niechajże ci Pan Bóg da...

— Kazek — mówię — miarkuj się. Dobre to wszystko, ale czas jeszcze zastanowić się jutro. Wydatek ciężki, a do tego łatwiej możemy zajechać na drugi świat niż do Heli. Przytem wylatujesz z łóżka jak kiepski waryat i nie widzę powodu, dlaczego masz mi gadać głupstwa i przeszkadzać spać. Właź z powrotem, bo się przeziębisz i nie ściskaj mię tak, bo ja nie Hela.

Kazek na to czuje się obrażonym w swoich najświętszych uczuciach. Zbiera poduszkę i wraca na łóżko. Wyrzuca mi twarde serce, obojętność na cudzą niedolę, skąpstwo i filisterstwo. Klnie się na księżyc, że póki żyje, póty mi ręki nie poda. Wywiązuje się na ten temat dyskusya, po której on cofa swoje obraźliwe słowa, a ja zobowiązuję się iść z nim jutro kupić motocykl. Możebym się nie zgodził, ale „raz kozie śmierć“, przytem Kazek trochę prędki, ale zresztą chłopak poczciwy jak złoto.

Jakoż skoro świt budzimy się obaj, czujemy się bardzo przejęci, trochę zdenerwowani, idziemy i czekamy przed drzwiami. Miasto jeszcze mało ożywione. Musimy mieć bardzo zakazane miny, bo widzimy, że zdala obserwuje nas stróż bezpieczeństwa. Kazek nie umie o niczem mówić, tylko o jeździe i o Heli. Wreszcie odsłaniają okna, otwierają drzwi, przedstawiciel firmy nadchodzi.

Następuje wzajemna wymiana ukłonów, wchodzimy do składu, okazuje się jednak, że na nasze fundusze znajduje się tylko jedna machina, nie wzbudzająca zbytniego zaufania, ale zato pomazana cała kolorem błękitnym wielkiej piękności i przezwana pieszczotliwie „Nadzieją“.

Kazek odczuwający szczególną predylekcyę do wszelakich imion żeńskich, jest wprost chwyconym za serce, właściciel zaś tłómaczy nam gorliwie:

— Widzicie panowie przed sobą okaz niezawodnie trochę podniszczony, ale zawsze piękny. Szprychy panie ze stali, dmie jeszcze jak wichr, a sama marka trzy razy tyle warta.

Okazuje nadto w jej sprzedawaniu zapał wprost podejrzany, jest jednak za to łatwiejszym do wszelkich ustępstw. Dostajemy za darmo rozmaite gumy, świdry, pneumatyki, pompy powietrzne, pompy na olej, pompy na benzynę, całe mnóstwo rozmaitych pomp. Przybijamy targu. Kupiec zdaje się być wzruszonym. Ściska po kolei mnie i Kazka i życzy nam szczęśliwej jazdy na tym nowym środku lokomocyi. Żegnamy się po przyjacielsku. Motocykl możemy odebrać popołudniu. Kazek idzie kupować sztylpy i okulary, ja układam się z Szają, który okazuje się nadspodziewanie twardym. Trudno. Nie można nic robić w połowie. Układ staje. Kazek wraca. Jemy obiad. Po obiedzie próbna jazda.

Czujemy się ogromnie dumni i szczęśliwi. Pogoda śliczna. Uzbrojeni we wszelkie przybory zasiadamy w motocyklu. Czas do odjazdu. Motor w ruchu. Czujemy pod sobą coś nakształt wrzenia gotującego się wulkanu. Wreszcie puf. Wyskakujemy na pół metra w powietrze. Jedziemy.

Kazek się zaparł i kieruje. Choć niedawno wygadywał na pustki w mieście, teraz wyzywająco jedzie najludniejszemi ulicami. Na razie nie ma wypadku. Na Akademickiej omało nie przejechaliśmy jakiegoś jegomościa, ale na czas uciekł. Ten nasz kolor musi być dalekowidoczny. Wreszcie na Stryjskiej jedziemy pełnym biegiem. Mijają się nam drzewa, łąki, wsie, rzucamy wkoło tumanem pary, w tem, zanim mogliśmy coś wymiarkować, trzask i motor staje. Okazuje się, że Kazek źle skręcił i wjechaliśmy na mur. Jest nam trochę słabo, zresztą czujemy się wcale dobrze. Motor natomiast ani rusz. Musiało się w nim coś popsuć. Po długich próbach wreszcie rusza się i jedzie trzy kroki, poczem zatrzymuje się w taki sposób, że obaj wpadamy w rów. Oczywiście nie ponawiamy prób. Wynajmujemy jakiś wózek, pakujemy naszego rumaka i wracamy do miasta.

Właściciela składu nie ma. Zastępca przyjmuje nas źle. Twierdzi, że jak świat światem nikt nie popsuł tak prędko motocyklu tej marki, zachowuje się tak, jakgdyby miał zamiar nas obu z motorem wyrzucić za drzwi z szybkością przewyższającą wszelkie dotychczas w tym kierunku osiągnięte rezultaty, wreszcie daje się przebłagać, zobowiązuje się jutro przed południem naprawić.

Na drugi dzień z pierwszym brzaskiem jutrzenki idziemy do składu. Powtarza się czekanie, potem asystujemy przy robocie, spełniając funkcye kiepskich ślusarskich pomocników, wreszcie śruby wstawiono nowe, motor gotów do jazdy. *(d.)*

(Dok. nast.)

45-ta Rocznica.

Uroczyste nabożeństwo celebrował w katedrze ks. kanonik Świsterski, przy Ołtarzu głównym, osłoniętym kirem. Kazanie pełne zapału, polotu i głębokich myśli, wypowiedział złotousty i ukochany ks. biskup Bandurski. Tematem „cichego bohaterstwa“ codziennej pracy dla Ojczyzny, uderzył dostojny kaznodzieja wymownie w serca zgromadzonych, bo zewsząd odzywały się ciche łkania ludzi posiwiałych — a z zarumienionych twarzy młodzieży płci obojga, co zapełniały nawę kościelną, łuną bił na kościół zapał dusz, przygotowujących się do tej pracy.

Młodzi i starzy, to — pierwsze pokolenie z roku 1863 i to trzecie — nowe, dorastające — patrzały w świątyni Pańskiej sobie w twarz. Dziadowie przysięgając do ostatniego tchu służyć Polsce — wnukowie iść w ich ślady, w ofiarnej pracy narodowej.

Nie było tylko między nimi ojców, niestety nie było i wczoraj, tak jak i nigdy prawie nie ma przy takich uroczystościach w kościele.

Smutne to, ale prawdziwe.

Popołudniu odbyło się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie.

Złożyło się nań: Przemówienie okolicznościowe prof. Zakrzewskiego, tudzież „Wesele“ Wyspiańskiego.

Teatr w połowie zapełniła młodzież płci obojga i staruszkowie; ci, co pamiętają rok 1863, co sami brali czynny udział w walce a wreszcie ci, co w zapasach z wrogiem potracili swych synów. I znów brakło tutaj tych żywych z drugiego pokolenia!

Wieczorem dla uczczenia dnia wystawił p. Heller prześliczną naszą narodową operę Moniuszki „Halkę“.

Pieśń swoja, polska, pachnąca balsamem lasów naszych i przynosząca na skrzydłach swoich wiew z pól dalekich i łąk kwiecistych — zdawało się, że zapełni widownię po brzegi, że bilety trzeba będzie szturmem zdobywać — i że „Halka“ choć raz w rok pobije „Wesołą wdówkę“.

Zdawało — lecz tylko zdawało. Rzeczywistość pokazała co innego. Puste lo-

że, puste fotele. Teatr zaledwie w $^1/_4$ zapełniony i to znów przez młodzież i staruszków.

Po sali jakby mroźny wiatr przewiewał — płakać się chciało z bolu i wściekłości, że to polski teatr, dnia 22-go stycznia — podczas przedstwienia „Halki“ świeci takiemi pustkami, podczas gdy dzień przedtem w tym samym teatrze na przedstawieniu pornograficznego „Czaru walca“ licytowano fotele parterowe po 10, 15 i 20 kor.!

I zwątpić przyszłoby w przyszłość — w całą akcyę bojkotu pruskiego — plunąć na głoszone na wiecach, konwentyklach i zgromadzeniach szczytne hasła — gdyby nie to najmłodsze pokolenie — gdyby nie ci wnukowie bohaterów z roku 1863, w duszach których płomienna iskra zapału goreje i da Bóg, nie tylko nie zgaśnie, ale w żar słońca się rozpali.

Cześć ci młodzieży polska!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Zaślubiny N. M. P. — gr.-kat. Hryhorya Jep.

W piątek rzym.-kat. Tymoteusza Bisk. gr.-kat. Fteodozyja Pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Czar walca“. — W piątek „Bohaterowie“. — W sobotę popołudniu „Skąpiec“ — wieczorem „Tannhäuser“. — W niedzielę popołudniu „Wesoła wdówka“ — wieczorem „Sen nocy letniej.“ — W poniedziałek „Bohaterowie“. — We wtorek „Czar walca“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Administracya „Gońca Polskiego“ z dniem dzisiejszym przeniesioną została napowrót do dawnego lokalu na ulicę Krzywą l. 6. Tam więc odbywa się od dziś sprzedaż pojedynczych numerów — przyjmowanie prenumeraty i inseratów.

Związek austryackich fabryk cementu podwyższył z powodu podrożenia węgla i kosztów robocizny, ceny portland-cementu wszelkiego gatunku o blizko 1 koronę od 200 kg. na rok 1908.

Ś. p. Anna z Iwanickich Okęcka. Pogrzeb tej zacnej matrony polskiej, która zasnęła w Panu po 84 latach życia, odbył się wczoraj o godzinie 11-tej rano z domu żałoby przy ul. Chrzanowskiej, na cmentarz Łyczakowski. Ze ś. p. zmarłą zgasł znowu jeden z rzadkich już dziś odblysków dawnych tradycyi polskich. Żona Józefa, oficera wojsk polskich z roku 1831, w gnieździe rodzinnem Krobowie, w Królestwie Polskiem, przebyła wszystkie ofiary, wszystką Kalwaryę męczeństw, jakie były udziałem Polki w bohaterskich czasach walki o niepodległość. W pogodzie dobrze i sumiennie spełnionych obowiązków, w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków, zgasła, okrywając żałobą rodziny Okęckich, hr. Skarbków, hr. Colonna Czosnowskich, Zaleskich, Iwanickich. Ś. p. zmarła była babką obecnego kuratora Fundacyi Skarbkowskiej, Fryderyka hr. Skarbka. W smutnym obrzędzie wzięły udział liczne szeregi krewnych przyjaciół i znajomych, owianych uczuciem, iż oddają ostatnią przysługę zacnej, powszechnym szacunkiem otaczanej Polce.

R. i. p.

Tematy do wykładów dla ludu. Krzewienie oświaty wśród szerokich mas ludowych, napotyka nieraz na brak prelegentów, nieraz zaś znajdą się ludzie, którzy swojem „gadaniem“ znużą tylko lud — a który przez to powoli odzwyczaja się od słuchania wykładów, i woli przez ten czas grać w karty, lub uprawiać inną grę lub siedzieć w szynku. Brak odpowiednich wykładów dla ludu, podnosiło już T. S. L. na swoich zjazdach — a obecnie przystępuje Koło im. Słowackiego w Krakowie do zrealizowania myśli głównego zarządu. Serya tych wykładów obejmuje: Miłość Ojczyzny, Kraków śródmieście, Wawel, O języku polskim, Nasi pomocnicy i domownicy wśród zwierząt, Grunwald, Alkoholizm, O podatkach gruntowych, Mikołaj Rey, Towarzystwo szkoły ludowej, O Kółkach rolniczych, Wiedza i życie. (Cena za poszczególny egzemplarz 25 gr.). Wykłady te obliczone są na inteligentnych i mniej wyrobionych słuchaczy, zaopatrzone one będą w odpowiednią ilość prześroczy, by zapomocą obrazów świetlnych ożywić odczyt.

Raut pedagogiczny. Dnia 2. lutego odbędzie się w wielkiej sali polskiego Towarzystwa pedagogicznego raut z tańcami na dochód bursy tegoż Towarzystwa. — Współudział w części koncertowej przyrzekły wybitne siły artystyczne. O liczne odwiedziny ze względu na cel uprasza komitet.

Zaproszenia na raut wydaje biuro Towarzystwa pedagogicznego, ul. Friedrichów l. 4, od godziny 12-tej do 3-ciej.

Porządki w szpitalu powszechnym. Wczoraj umarła w drodze ze szpitala powszechnego 70-letnia staruszka Katarzyna Cioch, nieprzyjęta do szpitala jako nieuleczalna. Wypadek ten nie jest pierwszy, zdarzają się bowiem często, że chorzy, nieprzyjęci do szpitala jako nieuleczalni, umierają w kilka godzin później w zakładzie nieuleczalnych lub u Brata Alberta. Czy wolno jednak umierających odpędzać ze szpitala? Może Wydział krajowy wglądnie w stosunki, jakie panują w szpitalu powszechnym i zapobiegnie na przyszłość takiemu postępowaniu.

Walne zgromadzenie weteranów r. 63 odbyło się wczoraj, przy bardzo licznym udziale członków. Po odczytaniu protokółu nastąpiła dyskusya nad sprawozdaniem. Ze wsparć Tow. korzystało w roku ub. 155 osób. Ponieważ fundusze wyczerpały się, musiał zarząd pożyczyć z funduszu zapasowego 6550 koron a długu tego nie ma skąd zwrócić. Wogóle stan kasy jest bardzo opłakany. Wkładki członków zmniejszają się, subwencye zmalały o 940 kor., dochody z przedsiębiorstw o 1640 koron; potrzebujących zaś jest wielu. Deficytu wyż wymienionego Tow. nie uzupełni i znów stosunki jego finansowe chromać będą; toteż wydział postanowił za pośrednictwem dziennikarstwa zaapelować gorąco a serdecznie do społeczeństwa, aby w tę smutną, pamiętną i drogą sercu każdego Polaka rocznicę styczniową, przyszło z dobrą i pomocną dłonią dla tych, co w burzliwych czasach powstania mienie i krew złożyli na ołtarzu ukochanej ziemi.

Bankiet powstańców z roku 1863. Wczoraj wieczorem odbył się w sali hotelu Francuskiego bankiet, na którym zebrali się uczestnicy ostatniego powstania. Wygłoszono szereg patryotycznych mów, między innymi prezydent Ciuchciński podniósł zgodność uczuć patryotycznych powstańców z uczuciami całego mieszczaństwa. Zapewnił też pan prezydent o szczerości pracy mieszczaństwa lwowskiego dla idei narodowej.

Nie będzie policyi miejskiej. Umiastowienie policyi lwowskiej nie przyjdzie do skutku, ponieważ jeszcze przed kilku laty zawarto z rządem układ, na mocy którego ma się tenże przyczynić sumą 80.000 kor. rocznie do umiastowienia policyi. Na razie sama gmina tego planu dla olbrzymich kosztów, jakieby na nią spadły przeprowadzić nie może. Natomiast postanowiła domagać się pomnożenia służby policyjnej do 5 lat o ·100 żołnierzy i 10 agentów.

Jeszcze jedna czerwona senzacya. *Głos* nieśpi. To znaczy, że choćby nawet chciał usnąć, to niemoże. Więc wczoraj znów poczęstował swoich czytelników nowiną, że *Goniec Polski* sprzedany, że nabył go Ks. prałat Gorazdowski. Aby zaś czytelnicy nasi niezgubili się w tym labiryncie właścicieli *Gońca Polskiego*, więc wymieniamy ich tu po kolei według dawnych jeszcze socyalistycznych informacyi:

1) Namiestnik hr. Potocki, 2) arcyb. Bilczewski, 3) arcyb. Teodorowicz, 4) minister Abrahamowicz, 5) prof. Głąbiński, 6) cała Rada Narodowa, 7) prof. Rydygier, 8) prof. Thulje, 9) dyr. Bal a ostatni i 10) ks. prałat Gorazdowski. Być może, że opuściliśmy, parę właścicieli, którą to niedokładność czytelnicy nasi raczą nam łaskawie wybaczyć.

Prosimy towarzyszy, aby nam podali nazwiska dalszych jeszcze właścicieli *Gońca*, bo im więcej dziennik ma opiekunów, tem dla niego lepiej i bezpieczniej.

Nasz reporter pisze:

Donoszę Szanownej Redakcyi, że już sobie ustaliłem własnego wynalazku program polityczny, z którym zacznę gonić po zgromadzeniach i konwentyklach. Przedstawia on się w ogólnych zarysach tak: Gdyby mnie posłem obrano, postarałbym się przedewszystkiem 1) o zaprowadzenie w całej Galicyi instytucyi taniego opału na wzór Lwowa; 2) założenie dla każdej miejscowości Kasy chorych pod zarządem socyalistów; 3) zniesienie podatku od wódki i piwa, a zaprowadzenie podatku od przedstawień teatralnych jak to zrobił już Lwów; 4) o ufundowanie krajowej instytucyi humanitarnej na wzór jak w Monte Carlo; 5) o kreowanie jeszcze trzech zakładów kulparkowskich; 6) wreszcie 7) o zaprowadzenie wolnej miłości, wolnej kradzieży i tym podobnych wolnych kawałków. Podaję ten program pod rozwagę moich szanownych wyborców i proszę ich o głosy. Zaznaczam jednak z góry, że powyżej 10 koron od jednego głosu stanowczo nie płacę.

Taki jest mój program polityczny. A teraz przedstawiam program reduty artystów teatru miejskiego w Filharmonii, który opiewa tak: W sobotę 1. lutego równocześnie z zamknięciem bram we wszystkich kamienicach Lwowa początek końca. Rozpocznę ja, uroczystym wjazdem w podwoje sali. Konopasek każe zagrać tusz, poczem będę przedstawiony wszystkim obecnym paniom i panom. Wszystkie nadobne (z wyjątkiem starych chórzystek) artystki zasypią mnie kwiatami. Potem rozpocznę z najdostojniejszą w świecie artystyczną damą poloneza, poczem komitet zafunduje mi szampana. Będę pił do samej północy. Wówczas zacznę tańczyć z „Wesołą Wdówką“ i będę tańczył tak długo, dopóki się nie wywrócę. Ja na spód, „Wesoła wdówka“ na wierzch. Komitet zaniesie mnie bezwłocznie i własnoręcznie na stacyę ratunkową, skąd po wypompowaniu żołądka udam się osobiście, na własnych rękach i nogach do domu.

Z góry proszę Szanowną Redakcyę, aby mnie wówczas odwiedziła, bo będę przez cały tydzień chory.

Rada miejska odbędzie dzisiaj zwyczajne posiedzenie o 6-tej wiecz. Na porządku dziennym wśród kilkudziesięciu spraw, kwestya zrównania płac urzędników miejskich z państwowymi, budowa wodociągu do Pasiek, zamknięcie rachunku gminy za rok 1906, sprawozdanie fizyka (to będzie ciekawe), teatr ludowy i i.

Bodaj ich! Towarzysze wydawali ongi we Lwowie *Promień*, pismo dla „uświadamiania“ młodzieży (głównie w kierunku komunizmu i wolnej miłości). Przed rokiem nastąpiła w wydawnictwie tego świst-

ka przerwa, którą dziś dopiero towarzysze usprawiedliwiają, tłumacząc się, że musieli zawiesić wydawnictwo, bo agitacya wyborcza do parlamentu wyczerpała zupełnie ich czas i siły.

Rozumie się! Takie „uświadamiające“ pisemko przynosi co najwyżej deficyt, a mandaty do parlamentu dają nadwyżkę, nietyle dyet poselskich, co różnych szwindli i kubanów.

P. J. Kucharski donosi nam, że na zgromadzeniu związku rękodzielników i przemysłowców nieprzemawiał za potrzebą wyjednania prolongat weksli w banku austro-węgierskim, tylko chodziło mu o przedłużenie terminu płatności weksla o jeden dzień po jego zapadłości. Wszystkie bowiem banki odsyłają weksel do protestu dopiero na trzeci dzień po jego płatności, a tylko bank austro-węgierski czyni to drugiego dnia. Od siebie dodajemy, że skargi na ten proceder wspomnianego banku są bardzo częste, i nierozumiemy, dlaczego bank austro-węgierski nietrzyma się normy przez wszystkie instytucye finansowe przyjętej.

Biblioteka publiczna T. S. L. otwartą jest codziennie od godziny 5 do 7-mej popołudniu, przy ulicy Trzeciego Maja 5, I. piętro 2 schody. Składa się ona z kilku tysięcy tomów dzieł treści beletrystycznej i naukowej, podzielonych na dziesięć działów. Abonament miesięczny wynosi 60 gr. dla członków T. S. L. Roczna wkładka członka wynosi 2 korony.

Bydlęta syońskie. Wczoraj prasa doniosła już o dzikich awanturach, jakie urządziła młodzież syońska tej polskiej młodzieży żydowskiej, która uczciła wczoraj pamięć bohaterów poległych w walce o wolność Ojczyzny. Otóż w uzupełnieniu tej wiadomości piszą nam, że syoniści, nie uszanowali nawet miejsca świętego i urządzili przedtem awanturę w templum, gdzie się odbywało nabożeństwo.

Oto podczas nabożeństwa wpadł do templum zastęp młodzieży syońskiej, rzekomo akademickiej — i krzykiem, gwizdaniem, oraz śpiewaniem pieśni syońskich chciał przerwać modły. W templu powstało łatwe do zrozumienia zamieszanie. Rzucono się nawet do drzwi — ale wnet się opamiętano. Zastęp polskiej młodzieży żydowskiej stanął oko w oko „syonowi“, a gdy nie pomogło wezwanie do zaprzestania niewczesnej manifestacyi — rozpoczęło się „pranie“. Posypały się razy rąk i lasek na głowy zwolenników „syonu“ — parto ich wśród ogólnego krzyku do drzwi — wreszcie wyparto z templu. Wskutek nieprzewidzianego tego „intermezzo“, nabożeństwo na chwilę przerwano, po wyparciu jednak syonistów, doprowadzono je do końca.

Wypędzeni z templum syoniści ustawili się przed niem i urządzili dalszą wstrętną awanturę.

Nie pierwszy to już wybryk syonistów, nie pierwsze to z ich strony zaakcentowanie silnej nienawiści do wszystkiego, co polskie. Jedną atoli zwracamy uwagę tym panom. Społeczeństwo nasze jest pobłażliwe, znosi wiele i pozwala na wiele, ale może mu się przebrać miara cierpliwości i jak olbrzym zetrze na drzazgi tych, którzy śmią mącić uroczystości, urządzane na cześć jego bohaterów. Niechże więc syoniści nie igrają z ogniem.

Lwów będzie miał Prater! Od czasu urządzenia w porze letniej jarmarków krajowych powstał na placu powystawowym cały szereg zabaw i rozrywek, które zyskały sobie pokaźną liczbę zwolenników. A więc były tam karuzele, cyrki, koleje napowietrzne, kinoteatry, teatry papug, małp, huśtawki, co kto chce. I przez ten czas Lwów żył się z temi innowacyami. Znaleźli się nawet „poeci“, którzy poczęli w gładkich madrygałach a strofach opiewać te cuda. Wszystko miało stanowić zawiązek lwowskiego **Prateru. Przyszła** jednak jesień, huśtawki **zniknęły i karuzele.** Amatorów więc zabaw na placu powystawowym możemy pocieszyć, że o zezwolenie na urządzenie ich w znaczniejszej liczbie w bieżącym roku, wniósł podanie przemysłowiec Jan Stankiewicz. A więc powstanie koło olbrzymie, 3 karuzele, huśtawki, kolej spadowa, strzelnice, kolej podziemna, spadowa woda, **automaty. Prawdziwy „Wurstelprater“.** Wszystko to ma być zaprowadzonem na przeciąg 3 lat.

ZE ŚWIATA.

Dramat romantyczny na automobilu. Jak mówi się: „nie miała baba kłopotu, kupiła sobie cielę“, tak książę rumuński Ghika nie miał kłopotu, aż sprowadził sobie „chauffera“ z Medyolanu. Książę, zapalony sportowiec, bardzo bogaty członek arystokracyi rumuńskiej, król naftowy, lubiał szaloną jazdę automobilem po dobrych gościńcach Rumunii. Nowy palacz, Haver, przystojny mężczyzna zakochał się w księżnej Ghika. Było to niedługo po przyjeździe; nie namyślając się wiele, złożył jej miłosne wyznanie. Oburzona księżna odtrąciła śmiałka, przyrzekła mu jednak zupełne milczenie przed mężem. Jakoś tegosamego dnia zaproponował książę jazdę automobilem. Z niechęcią wzięła w niej udział księżna Ghika. Kierował Haver. O sile 70 koni pędził automobil jak szalony. Książę nawoływał Havera do zaprzestania tej jazdy ze względu na liczne jary i rozpadliny górskie. Ten jednak pędził jeszcze szybciej. Wreszcie schwycił go książę za rękę i wstrzymał automobil. Teraz wywiązała się nad brzegiem przepaści straszliwa walka między obojgiem. W dodatku automobil począł pędzić. Walka trwała krótko. Księciu udało się zwolnić bieg. Wtedy Haver krzyknął: „Chciałem ją, ciebie i siebie pogrzebać!“ — wyskoczył z wozu i runął w przepaść. Romans skończony.

TELEGRAMY.

Bestyalskie żonobójstwo.

Przemyśl. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu stróż domu Jan Głuszko w Rynku zrzucił swą żonę z balkonu II. piętra na bruk. Nieszczęśliwa padła głową na kamienie, i oprócz licznych kontuzyj uległa rozbiciu czaszki.

Brutalny mąż zszedł następnie po schodach na dół do nieprzytomnie leżącej żony i począł znęcać się nad nią, ciągnąc ją za włosy i kopiąc nogami.

Zbrodniarza aresztowano, zaś nieszczęśliwą ofiarę odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Powodem zbrodni była kłótnia małżeńska. Aresztowany Głuszko (w stanie podpitym) twierdzi, iż żona sama wyskoczyła z balkonu w zamiarze samobójczym. Śledztwo w toku.

Może wojna?

Wiedeń. „Neue Fr. Presse“ pomieszcza dość długą korespondencyę z Rzymu, w której podburza przeciw Włochom z okazyi wystawienia i przyjęcia najnowszej sztuki d'Annuzia „La Nave“.

Finis z Bülowem.

Wiedeń. "Die Zeit" donosi z Berlina, iż podług ogólnie panującego tam przekonania w sferach politycznych, karyera ks. Bülowa jest już skończona, ustąpienie zaś jego jest tylko kwestyą czasu.

Sposób na opozycyę.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy oświadczył w sprawie projektowanej przez opozycyę obstrukcyi przy zmianie regulaminu, iż rząd będzie przez 3 miesiące tolerował obstrukcyę — potem zaś Izbę rozwiąże i ma nadzieję, że kraj podczas wyborów przyzna słuszność rządowi.

Proces Stoessla.

Petersburg. W toku procesu o kapitulacyę Portu Artura objawia się coraz bardziej wzajemna nienawiść oskarżonych. Smirnow zarzucił Stoesslowi, że nigdy nie brał udziału w walce, co Stoessel nazwał nieprawdą.

Skandale pruskie.

Berlin. Proces hr. Lynara i Hohenau'a uznano za tajny, ponieważ podczas rozpraw mogą powychodzić na jaw szczegóły, zagrażające dyscyplinie i moralnemu autorytetowi oficerów wobec podwładnych.

Powołany na świadka Harden nie zjawił się, gdyż zachorował na zapalenie ślepej kiszki.

Kolonia. W procesie Petersa zapadł wczoraj wyrok. Redaktora Brügemanna uwolniono, Benigsena skazano na 100 marek grzywny.

Wypadki i katastrofy.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że podczas strzelania z nowego 47-milimetrowego działa na okręcie pancernym "Victor Hugo", działo pękło po kilku strzałach. Nikt nie został zraniony.

Kiel. Szuner „Astrana-Marstal“ podczas podróży po morzu północnem wraz z całą załogą utonął. (Szuner albo szoner jest to statek dwumasztowy mniejszych rozmiarów, do krótszych podróży używany. Załoga nie przenosi zwykle kilkunastu ludzi.

Z marokkańskiego młyna.

Tanger. Abdul Azis wypuścił z więzienia swego starszego brata, Muleg Mohammeda, którego więził przez 14 lat, prosząc go, aby wobec swych sympatyi w narodzie podjął się jego obrony przeciw uzurpatorowi sułtanatu Muley Hafidowi.

Tanger. We Fezie pojawił się trzeci kandydat na sułtana, El Mrani, ten sam Kadi, który pierwszy Muley Hafida sułtanem proklamował.

Miliardy na armaty.

Petersburg. Rząd będzie żądał na budowę nowej floty wojennej dwu miliardów rubli, płatnych w 15-tu rocznych ratach. W kołach poselskich Dumy słychać, że przedłożenie to zostanie odrzucone.

Złodziejski kłopot.

Sztokholm. Aresztowano tu Rosyanina, który podał, że nazywa się Włodzimierz Kruszyński, podejrzanego o współudział w dokonanym w lecie r. z. rabunku 341.000 rubli w Tyflisie. Przybył tu niedawno z Finlandyi i starał się w rozmaitych bankach zmienić banknoty 500 rublowe, których cyfry wskazywały, że pochodzą z rabunku w Tyflisie. Aresztowano go w chwili, gdy chciał odjeżdżać na południe.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/5 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta. a od 1/5 do 31/9 codzień §

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Piękny umeblowany pokój przy rodzinie zaraz tanio do wynajęcia. Łyczaków 45, parter, drzwi Nr. 9, sekcya tramwaju. 137

Restauracya dobrze rentująca się tanio do wynajęcia. Hausnera 7. 136

Ładne mieszkanko, 3 pokoje, kuchnia, balkon, łazienka, osobna galerya na I. piętrze, zaraz do wynajęcia przy ulicy Orzeszkowej l. 6 blizko tramwaju elektrycznego. 139

Kostyum na redutę męski tanio sprzedam. Akademicka 24, piętro — Nr. drzwi 5. 141

Sień do wynajęcia — ul. Halicka 15. Wiadomość u właściciela. 133

Grzyby karpackie na sznurkach po koron 6·60, oraz łamane odpadki aromatyczne po kor. 2·80 za 1 kilo posyła od 4½ klg. franco. Józefina Kiełczewska, Rzeszów. 112

Skład Płócien Korczyńskich
Lwów, ul. Halicka 16.

Poleca: Płótna, Weby, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Chustki, Ścierki, Płócienka, Drelichy, Perkale, Batysty, Dymki, Zapoty, Halki, Pończochy, Skarpetki, Stołową bieliznę, damską i męską w wielkim wyborze, Kołdry, Materace, Poduszki, Sienniki, oraz kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 116

Nędza Galicyi. Głośna książka St. Szczepanowskiego. Wydanie drugie, z przesyłką 40 hal. Nadsyłać markami pocztowemi do księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie. 101

TAPICER i DEKORATOR
RUDOLF NICK
WE LWOWIE, RYNEK 12
OFICYNA, II-gie PIĘTRO,
— WYKONUJE —
wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, elegancko i gustownie po cenach możliwie najniższych. Na listowne życzenia zgłaszam się natychmiast pod danym adresem.

Baczność!
Tylko od Teatralnej l6, wchód do restauracyi Skulskiego. 134

Dwa pokoje, łazienka, kuchnia, przedpokój, również pokoje w suterenie zaraz do wynajęcia. Ulica Bonifratrów 4. 125

Młodość twarzy!
można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Równocześnie wykonuje wszelkie masowanie częściowe. Warszawska dyplomowana masażystka. Adres poda Administracya Gońca. 83

10 zł. miesięcznie
zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny jedyny we Lwowie
Maurycego Andraszka
Skarbkowska 43. 142

200 kor. miesięcznie
może każdy łatwo zarobić. Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, Kilińskiego 1. 88

Akuszerka przyjmuje panie na czas słabości.— Pokoje osobne. MÜLLEROWA we Lwowie, ulica Grodecka 40. 128

Nową pralnię
chemiczną otworzyłem przy ulicy Kopernika 17. Przyjmuję wszelką bieliznę jak i ubrania i suknie wykonuję prędko i bez szkodliwych domieszek. Upraszam o łaskawe poparcie *Jan Wach*. 124

Roboty krawieckie!! Przyjechawszy poszukuję tą drogą zajęcie w domach prywatnych i robię wszelkie suknie, saki, żakiety. Aniela, Kaspra Boczkowskiego 10, drzwi 2. x

Zginął jamnik czarnożółty. Znalazca zechce go zwrócić za wynagrodzeniem do Banku krajowego. 131

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZŁOTE i SREBRNE
BIŻUTERYE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
PERŁY
zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 9

Publiczna sprzedaż bez aukcyi i licytacyi
tylko z wolnej ręki.
Doroteum
Lwów, ulica Szajnochy

sprzedaje dzisiaj i w dniach następnych powierzonych do zbycia — z powodu zaszłych stosunków familijnych po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów, a to:

Kilka futer męskich i damskich, żakietów krymskich, selskinowych kołnierzy i zarękawków futrzanych.

Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni.

Kilka lankastrówek, szabel, lanc i różnej broni myśliwskiej i siecznej.

Kilka psów, wieprzów i kanarków.

Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych.

Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych.

Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów

4 konie, kilka koców, uprzęży, 4 siodła, 2 karety lander, 3 sanki i inne pojazdy.

Kilka pieców żelaznych, wanien, wózków i kołysek dla dzieci.

Kilka kas ogniotrwałych maszyn rolniczych, maszyn do szycia i do pisania, biurek amerykańskich.

Narty, dżeksy, halifaksy i łyżwy wszelkich systemów, 2 fortepiany, pianino, violoncello, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów i harmonii.

Kilka rogów i trofey myśliwskie.

Przeróżne starożytności mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy.

Nasze „Doroteum" kupuje, sprzedaje i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze.

Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy.

Obszerne ilustrowane katalogi są w druku i wysyłamy je tylko za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 hal. 234 a t

CAFFÉ RESTAURANT
RÓG ULICY KOŚCIUSZKI I SYKSTUSKIEJ.

Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwartetu Schramlów. Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny. O liczne odwiedziny upraszają FRANZ & WOLLMAN. 31

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P.T. Publiczność, że kupiłem od Pana Bratkowskiego

ZAKŁAD KĄPIELOWY
I URZĄDZIŁEM Z NAJWIĘKSZYM KOMFORTEM.

Zarazem donoszę, że oprócz kąpieli mineralnych są także i zwykłe.
Wanna porcelanowa z tuszem I. kl. 1·20 K
Parnia z tuszami I. kl. 1·20 K
Wanna cynkowa II. kl. 70 halerzy. 238 t

J. ALBIN POLLAK LWÓW, SKRZYŃSKIEGO 10.

Gdzie pójdziemy na śniadanie?
Kto się posilić pragnie doskonale,
Podjeść wybornie, napić się po uszy,
Niechaj się nigdzie ni na krok nie ruszy,
Tylko do Fuchsa, ulica Podwale
Pod liczbą siedm. Bufet tam bogaty:
Wódeczka, szynka, kawior i kiełbasa,
Sery, sardynki, różne marynaty,
Pilzneńskie piwo — pij, popuszczaj pasa.
Przyjdź z kolegami, nawet ze swą panią.
Smaczne tam wszystko i zdrowe, a tanio!

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 2

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Cukiernia
Anieli Kurnach, Lwów, ulica Trybunalska 6. Poleca wyśmienite Pączki ciasta oraz torty od gulden począwszy. 61

Darmo i opłacony

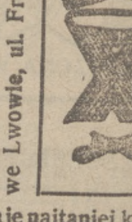
wysyłam każdemu mój duży wspaniale ilustrowany katalog główny z przeszło 3000 ilustracyami trwałych, dobrych a tanich towarów muzycznych wszelkiego gatunku.

HANS KONRAD
Dom wysyłkowy towarów muzycznych, c. k. dostawca nadworny, Brüx Nr. 894 (Czechy). (222)

Skrzypce do nauki bez smyczka już za K 4·80, 5·50 do 6·80. Smyczki do skrzypiec K —·80, 1·00. Cytry, flety, klarnety, harmonie i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Niema ryzyka. Zmiana i zwrot pieniędzy dozwolone.

Dama fryzyerka, katoliczka, władająca językiem niemieckim i polskim, czesze na wesela, i przyjmuje abonamenty. Warunki bardzo przystępne. Fryzyerka, ulica Piastów 14, I. p. drzwi 11 x

Książki szkolne używane sprzedaje i kupuje najrzetelniej katolicka antykwarnia STANISŁAWA KÖHLERA we Lwowie ul. Batorego 28. 109

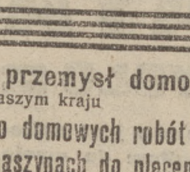
Krajowa Fabryka Krawatów Zofii Tokarowskiej we Lwowie, ul. Fredry 3.

sprzedaje najtaniej krawaty w najrozmaitszych fasonach. Przyjmuje również do roboty. (39)

Proszę żądać!
darmo i opłacony mój prześliczne ilustrowany katalog

z przeszło 3000 ilustracyami srebrnych i złotych
zegarków
towarów muzycznych itd.
Pierwsza Fabryka zegarków w Brüx
Hans Konrad
c. k. dostawcy nadwornego w Brüx Nr. 893 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski roskopf-patentowany zegarek ankrowy K 5. Rejestrowany „Adler Roskopf" anker remontoir 7 K. Prawdziwy srebrny zegar remontoir K 8·40. Niema ryzyka! Dozwolona zamiana i zwrot pieniędzy. (221)

Licytacya zapasów cegielni.
Dnia 29. stycznia o godzinie 10 rano odbędzie się w cegielni na Krasuczynie ul. Snopkowska 42, we Lwowie licytacya dobrowalna zapasów cegły i całego urządzenia cegielnianego. Najwyżej ofiarujący winien złożyć całą cenę kupna i towar nabyty zaraz odebrać. Bliższych informacyi zasięgnąć można u adwokata Dra Godlewskiego we Lwowie, ul. Teatralna l. 3. 138

Nowy, bardzo popłatny przemysł domowy
wprowadzilo w naszym kraju
Pierwsze gal. Przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do plecenia

LIBAL i SPÓŁKA
zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, Kochanowskiego 39/4

Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.

Łatwa i przyjemna praca dla wszystkich i wszędzie.

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia »SLAVIA«, ten może żyć bez troski. — Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy

Libal i Spółka we Lwowie, ul. Kochanowskiego 39/4

a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów.

Maszyny »Slavia« są najlepsze, a dlatego i najtańsze; nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn; szczególnie unikać należy maszyn kulistych.

Trwały i pewny zarobek 3 do 5 koron dziennie.

Żądajcie wyjaśnień. Powołujcie się na nasze czasopismo.

Dawajcie to ogłoszenie czytać wszystkim krewnym i znajomym.